

Andrzej Szmidła

10 FUNd



Andrzej Szmidla

10 RUND

*DO CZYTANIA DLA PRZYJEMNOŚCI:
HISTORIA PARY 20 - LATKÓW W 21 WIEKU*

Wydawnictwo Psychoskok 2012

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część niniejszej publikacji nie może być reprodukowana, powielana i udostępniana w jakiegokolwiek formie bez pisemnej zgody wydawcy.

Skład: Wydawnictwo Psychoskok

Projekt okładki: Wydawnictwo Psychoskok

ISBN: 978-83-63548-18-6

Wydawnictwo Psychoskok

ul. Chopina 9, pok. 23 , 62-507 Konin

tel. (63) 242 02 02, kom.665-955-131

<http://wydawnictwo.psychoskok.pl>

<http://ebooki123.pl>

e-mail: wydawnictwo@psychoskok.pl

Spis treści

RUNDA 1	5
RUNDA 2	91
RUNDA 3	150
RUNDA 4	208
RUNDA 5	273
RUNDA 6	340
RUNDA 7	400
RUNDA 8	459
RUNDA 9	516
RUNDA 10	573
WERDYK.....	630

Weronika i Wiktor, po maturze zdawali na wyższą uczelnię w stolicy, jednak tylko on został studentem. Weronika pozostała w Opatowie, prawie 200 km od Warszawy. Ich prawie 3 - letnia miłość została poddana próbie przetrwania. Wiktor studiuje i boksuje, jako junior był mistrzem kraju. Czy uda mu się kochać swoją dziewczynę, uprawiać sport i studiować? Czy Weronika zrealizuje swoje plany życiowe, mimo porażki na egzaminie wstępnym na uczelnię? Wiktor uprawia boks i wydaje mu się, że zawsze trzeba walczyć. Takie myślenie przejmuje od niego Weronika. Dochodzi do konfrontacji na dystansie 10 rund, nie jest to walka o mistrzostwo świata, ale...

Powieść wyróżnia się tym, że pokazuje losy młodzieży na tle wydarzeń w kraju gdzie ciągle trwa walka o władze i pieniądze. Warto przeczytać tą prozę życia, żeby dowiedzieć się jak przebiega pojedynki i kto wygra, kto przegra. Wydarzenia ciągle są aktualne. Walka trwa...

RUNDA 1

1

Październikowy dzień był mglisty i chłodny, najprawdziwszy w parku zasłanym złocistymi liśćmi. Poszczególne drzewa miały różne tonacje pastelowych kolorów, podobnie jak liściasty dywan na ziemi. Z drzew opadały żołędzie, kasztany, które przy zderzeniu z ziemią wydostawały się z łupin rozpoczynając samodzielny żywot. Liście wydzierały intensywny zapach butwiejącej wilgoci. Wiktor wybrał się na spotkanie z Weroniką, swoją dziewczyną z Opatowa, która zadzwoniła z telefonu komórkowego, że jest w Warszawie. Weroniki nie widział trzy tygodnie, odkąd wyjechał z Opatowa. Podobała mu się jej delikatna uroda z czarną głębią rozświetlonych oczu, opadającymi wokół ramion czarnymi włosami. Wysilał wzrok, żeby ją zobaczyć tutaj w parku, obok pomnika Chopina.

Kamienna twarz kompozytora była tajemnicza i nieodgadniona, podobnie jak spacerujące osoby. Weronika była światłem jego dni w Opatowie, jedyną latarnią w morzu szarości obowiązków,

synonimem przyjemności. Przy niej odzyskiwał wspaniałą nastrój, czuł się akceptowany. Tłumaczył to pierwszą fascynacją, zakochaniem w młodej dziewczynie. Liczył w swoim życiu na więcej takich doznań, dlatego decyzja o opuszczeniu Opatowa przyszła mu łatwo. Karierę sportową i zawodową mógł realizować tylko w dużym mieście. Z pewnym zniecierpliwieniem oczekiwał na dziewczynę, która zburzyła mu zaplanowany porządek dnia, a miało pięć minut od terminu spotkania. Przed wyjazdem spotykał się z Weroniką kilka razy w tygodniu. Wyjątkiem były dni w czasie ostatnich wakacji, kiedy dowiedział się o przyjęciu na studia. Od tego czasu spotykali się codziennie. Zbliżyli się do siebie odnajdując ukrywaną do tej pory czułość i namiętność. Przytulali się z pasją jakby chcieli przeniknąć siebie nawzajem, byle pozostać razem. Ich ulubionym miejscem stał się niewielki, dziki park z licznymi kryjówkami dla zakochanych. Drzewa, krzewy, wysoka trawa, stanowiły zasłonę ich miłosnych igraszek. Dotyk bliskiej osoby czynił cuda. Tamten park był zupełnie inny od tego, bez geometrycznych rabat kwiatowych, żywopłotów, fontann, asfaltowych ścieżek i ludzi. Splatali się w słońcu podczas opalania, kiedy nagość była

naturalna. Był wtedy rozrywany ze szczęścia. Dziewczyna przeżywała to równie mocno jak on, zaskakując mętnymi oczami, drganiem ciała, siłą splecionych ramion. Wiktor pamiętał każde zbliżenie, delektował się ich wspomnianiem, szczególnie tutaj w Warszawie po rozstaniu z Weroniką. W jesiennym nastroju dzisiejszego dnia było przeciwieństwo jego poczynań, on dopiero startował, miał skończone dziewiętnaście lat, mnóstwo zamiarów i planów. Był zdecydowany na pięcioletni wzmożony wysiłek umysłowy, końcowy zryw nauczania z którego będzie czerpać przez całe życie. W akademiku miał zapewnione mieszkanie i wyżywienie. Udział w zajęciach na uczelni z uwagi na liczne przerwy był całkiem atrakcyjny w porównaniu ze żmudną ośmiogodzinną pracą. W Opatowie znał wszystkich swoich rówieśników, często przebywał poza domem, spotykał się z kolegami i koleżankami na ulicy, w kawiarni. Wolał grupowe spotkania kiedy łączyli stoliki w kawiarni, rozmawiali swobodnie, zawsze żartobliwie, z wesołym młodzieńczym żarem. W takie chłodne dni ciepła sala kawiarni tętniła od głośnych słów, śmiechów. Tak było najczęściej w sobotę i niedzielę. Dzisiaj właśnie jest niedziela, godzina

pięć po dwunastej. Weronika zobaczyła go wcześniej, on zorientował się o jej bliskości w ostatniej chwili. Uśmiechnęła się na jego widok zanim zwrócił na nią uwagę. Wiktor dał się zaskoczyć również wtedy kiedy przywarła do niego policzkiem, ustami przy powitaniu. Była w jasnej, pikowanej kurtce oraz nieco ciemniejszych spodniach zasłaniających jej ponętne nogi. Wydawała się być szczuplejsza, wyższa, bardziej dorosła.

Uśmiech pozostał niezmienny, obejmując całą twarz.

- Przyjechałam na zakupy do Warszawy. -
usprawiedliwiła się.

- Pomyślałam, że jak będę miała szczęście to spotkam się z tobą. Cieszę się, że cię widzę, to dla mnie miła niespodzianka. - powiedziała gubiąc zaskoczenie.

- Co kupiłaś?

- Nic. - odpowiedziała niedbale. - Mam pociąg dopiero za cztery godziny. - powiedziała otwarcie na początku spotkania.

- Pojedźmy na mecz bokserski.

- Chcę ten czas wykorzystać będąc z tobą, a nie z tłumem kibiców na meczu. Będiesz miał wiele okazji uczestniczyć w zawodach.
- Pogodziłem się, że nie będę dzisiaj oglądał kolegów w ringu. Tak naprawdę to nie lubię być kibicem. Pójdziemy Alejami Ujazdowskimi, dobrze?
- zapytał pełniąc funkcję gospodarza, przewodnika.
- Chętnie napije się herbaty w eleganckiej kawiarni.
- wyznała w blasku uśmiechu czarując myślą, mową i zadowoloną miną.
- Co słychać w Opatowie? – wracał do minionej rzeczywistości, pozostawionej dla czegoś cenniejszego, nowego celu.
- Zrobiło się smutno po twoim wyjeździe. - powiedziała to z udawaną, krótką radością.
- Aleja, którą szli wyglądała romantycznie i nostalgicznie w kolorach jesieni o największej barwności przemijających liści ciągle utrzymujących się na drzewach. Była strefa tunelu barwnych drzew i strefa kosmicznego nieba. Oni znajdowali się w warstwie ochronnej drzew.
- Czuję się tutaj jak w zawodowej walce na ringu, jestem przygotowany na 10–cio rundowy pojedynek. Każda runda to semestr. - myślał jak zawodowy bokser.

- Zawsze byłeś bardzo ambitny...

- Mam ambicję cię pocałować. - rzucił się w jej stronę, żeby ją mile zaskoczyć inną stroną swojej osobowości.

Przytulili się, zakołysali w miejscu gdzie doszło do zwarcia. Pocałunek odebrał oddech. Wiktor poczuł utratę wszystkich bojowych wartości, czuł się zwycięzcą przez chwilę i ostatecznie pokonanym. Wilgoć w ustach narastała wraz z podnieceniem, któremu ulegał tak łatwo. Ona też odniosła sukces, było przyjemnie. Pierwsza oprzytomniała Weronika.

- Będzie mi bardzo przykro wracać do Opatowa. Coś do ciebie czuję, może więcej niż myślałam. Szkoda, że nie dostałam się na studia, nawet na inną uczelnię, ale tutaj w Warszawie. Dlaczego nie mobilizowałeś mnie, żebyśmy byli razem?

- Nie mogłem zdać za ciebie...

Chciał się wytłumaczyć, najlepiej powiedzieć, że ją kocha, ale w tej sytuacji miał wrażenie, że byłoby to przyznanie się do słabości, wiązanie się do drugiej osoby, ograniczanie własnej wolności. Był rozproszony w swoich dążeniach, mimo to, myślał o celu jaki ma tutaj do wykonania. Wiadomość o jej wizycie wprowadziła pewne zakłócenie w jego harmonogram dnia zaplanowany dużo wcześniej.

- Ciągłe wspominam nasze ostatnie dni w Opatowie, było wspaniale. - zdobył się na szczere, męskie wyznanie tego co myślał i czuł.

- Ja też tęsknię za takimi chwilami. Powiedz, że wróca. - ona też rozmarzyła się wspomnieniami z wakacji.

Każdy dzień września zawierał skrajne emocje od smutku do euforii. Wiedział, że został studentem i musi wyjechać do stolicy. Zrealizował cel, zdał egzaminy wstępne na uczelnię w systemie studiów dziennych, rozpocznie treningi i starty w porządnym klubie, będzie walczył w ekstraklasie. To był jego dalszy, konsekwentny cel. Weronika zamierzała z nim studiować, ale nie zdała egzaminu, nie próbowała dostać się na inną uczelnię. Rozpoczęła pracę w banku w pobliskim Ostrowcu Świętokrzyskim i była z tego powodu bardzo szczęśliwa. Dopiero w tym roku rozpoczęli współżycie, mimo że chodzili ze sobą ponad dwa lata. Pragnęli być blisko siebie zanim nastąpi rozstanie, szczególnie we wrześniu. Każdy kolejny dzień wakacji był smutniejszy i jednocześnie pełen miłosnych uniesień i rozkoszy.

- Tak było nam dobrze razem. To ty zmieniłeś miejsce zamieszkania. Czy żałujesz, że

wyjechałeś? - mimo to pytała, niepokodzona z rozstaniem, z pierwszym, prawdziwie kochanym mężczyzną.

- Proszę o następne pytanie. - unikał odpowiedzi.

- Kochasz mnie? - zapytała zaskakująco poważnie idąc za ciosem w jego boksterskim stylu.

- Oczywiście.- jedno słowo padło z jego ust, ale miało brzmienie orkiestry.

- Czy masz już nową sympatię? - bawiła się bardziej niż okazywała uczucie zazdrości.

- Wiesz, że szybki jestem tylko na ringu.

- Ale możesz się zakochać w innej i nigdy już nie wrócisz na stałe do Opatowa. - prowokowała chcąc mieć jasny pogląd na ich już odległą znajomość.

- Jeszcze nie myślałem co będzie za pięć lat. Tyle lat muszę tutaj wytrwać. Chcę tylko ciebie. Musisz do mnie dołączyć, najpóźniej za rok.

- Mówisz, że chcesz, a nie że kochasz. - zwróciła uwagę równie rozbawiona jak i smutna.

- Szczegóły zostawmy na później. Myślę optymistycznie, że mój los będzie wspólny z tobą.

Tutaj też mieszkają ludzie, musisz dostać się na studia z rocznym opóźnieniem. - poradził z nutą tęsknoty za wcześniejszym, licealnym okresem.

- Też tak myślę. Studiowanie jest bardzo kosztowne. Wiem, że rodzice ledwo radzą sobie z finansami. Już nie chcę ich obciążać, dlatego pracuję. Po roku pracy chcę studiować tam gdzie ty.

- Też muszę być samodzielny finansowo, liczę że wywalczę trochę pieniędzy, mimo że jestem na razie amatorem. Wiktor był zakłopotany, odnosił wrażenie że poświęca swoją pierwszą, może ulotną miłość dla kariery sportowej i zawodowej.

Myślał pragmatycznie, nie romantycznie, lecz w podświadomości wierzył, że osiągnie miłość Weroniki lub innej wspaniałej dziewczyny. Miłość traktował jako dodatek bezwzględnie konieczny niezależnie od miejsca zamieszkania.

Weronika myślała inaczej, dla niej uczucie nie miało perspektywy czasowej. Miłość albo była, albo nie. Wiara w ich uczucie gasła w niej z każdym dniem od 1 października. Koleżanki w pracy nie miały co do tego żadnych wątpliwości. Odczuwała żal, że kilka lat wzajemnego uczucia przemija, a wspomnienia dają tylko cierpienie i obawę.

- Co byś zrobił gdybym miała innego chłopaka? - długo dźwięczało to pytanie zawieszony między nimi.

Odsunął się od niej gdyż utracił równowagę i chciał uniknąć upadku. Poczował ból poniżej pasa. Nie mógł zrobić kroku, był oszołomiony jak po silnym ciosie w żołądek. Milczał nie przewidując takiej możliwości.

- Co byś zrobił gdybym miała innego chłopaka? -
powtórzyła zadowolona z jego reakcji.

- Żartujesz sobie ze mnie, prawda?

- Chcę wiedzieć. Jesteśmy parą, czy nie?

- Zbiłbym go na kwaśne jabłko. Uwielbiam cię. -
powiedział powoli wracając do rzeczywistości, która zaskakiwała różnymi rozwiązaniami.

- Muszę coś osiągnąć...

- Wystraszyłam cię, przepraszam. Mam wrażenie, że na razie na męża się nie nadajesz. Tym bardziej na ojca. - wyznała spokojnie i pewnie. On milczał, bardzo zaskoczony tym stwierdzeniem. Coś runęło, padło jak to dręczące, niby żartobliwe pytanie.

- Przepraszam, głupia jestem, że zadaję takie pytanie, ale chyba nadal jesteśmy parą? - tłumaczyła i pytała.

- Tak, oczywiście. - wydawało mu się, że była to jedyna możliwa odpowiedź.

- Jesteśmy za młodzi, żeby pogрузić się w obowiązki, niańczyć dzieci. - dodał po chwili w przypiywie odwagi. - Co ci przyszło do głowy?

- Czy bardzo się wystraszyłeś, że możesz przestać być kawalerem? – lekko ironizowała z wrodzonym wdziękiem. – Chciałam cię tylko sprawdzić, przepraszam. Wiem, że jesteś odważnym mężczyzną.

- Potwornie mnie przestraszyłaś. – odpowiedział zabawnie szczerze.

- Przyznasz, że ryzykowaliśmy. – zaśmiała się z ich wspólnej lekkomyślności.

- Uwielbiam ryzyko. - w swojej młodzieńczej pasji uznawał to za naturalne.

Opanował negatywne emocje, szybszy przepływ krwi, wzrost ciśnienia, szum w uszach, przerażenie.... Mimo to stracił humor, przestał być zabawny nawet na siłę.

- Cieszysz się, że mnie widzisz? - pytała trochę żalując, że przyjechała sprawić mu miłą niespodziankę. Pewnie w podświadomości obawiała się, że będzie odwoził ją od przyjazdu pokrętnym brakiem czasu.

- Mówiłem ci, jaka jesteś wspaniała? – czarował ulubionymi zwodami na ringu.

- Nie. – śmiała się przeszywając go wzrokiem. – Jeszcze nie mówiłeś! Zatrzymali się, całkowicie pochłonął ich wspólny pocałunek. Pierwszy z zwarcia otrząsnął się mężczyzna. Ulicą mknęły samochody, a oni musieli przejść przez jezdnię. Zapaliło się zielone światło.

- Jakie masz wrażenia ze studiowania? - zapytała po drugiej stronie ulicy.

- Zostałem zasypany wiedzą jak na razie mało użyteczną. Kupiłem kilka książek i zeszytów. Piszę i czytam. Prowadzę życie mnicha przepisującego stare kroniki.

Dotarli do kawiarni, gdzie urzekła ich pastelowa atmosfera światła, szkła, drewna. Siedli obok siebie łącząc się spojrzeniem. Kelnerka zjawiała się błyskawicznie. Zamówili skromnie, po ciastku i herbacie. O tej porze mało było klientów, kilka osób przy dwóch stolikach. Możliwości kawiarni były znacznie większe.

- Czy jesteś zadowolony ze zmiany? - spojrzała zalotnie, że nie musiał zastanawiać się nad odpowiedzią.

- Teraz zdecydowanie tak, nawet jestem szczęśliwy. – podkreślił słowa uwodzicielskim uśmiechem.

- To dzięki mnie spotkaliśmy się w Warszawie. Nie żałujesz straconego czasu na naukę?

- Nie. - odpowiedział możliwie najzabawniej chcąc dobrze wypaść w nowej roli.

Wyczuł, że dziewczyna zagoniła go do narożnika i oczekuje dalszych deklaracji.

- Zadzwoń do ciebie przed przyjazdem do Opatowa. Będziemy każdą chwilę spędzać razem. Czy to ci odpowiada?

- Kiedy przyjedziesz? - flirtowali przy stoliku w rogu sali, najbliżej drzwi patrząc sobie w oczy z odległości poniżej jednego metra.

- Nie zastanawiałem się, nie dają myśleć o wolności, tylko zmuszają do nauki. Zależy też czy będę w składzie. Ruszyła liga, prawie co tydzień są zaplanowane zawody. Walczę o miejsce w drużynie, już seniorów. Tak, jestem seniorem, już drugi rok. Dobrze, że nie ma zajęć w soboty i w niedziele, inaczej musiałbym zakończyć sportową lub naukową karierę, a tego bym nie chciał. Nie mogłem studiować zaocznie i dojeżdżać z Opatowa na soboty i niedziele. Musiałem iść na studia dzienne i tylko w Warszawie. Tak mi radził trener, nawet dzwonił do klubu, do kolegi z kursu instruktorskiego, żeby się mną dobrze zajęli. Trener

mówił, że taki talent nie może się zmarnować. - wpadł w trans chwaleń i popisowywania się, że był nie do zatrzymania. Kontynuował swoje tokowanie wypuszczonego na wolność głuszca.

- Całe życie nie będę boksował, a mam ochotę powalczyć w tym kraju o dobrobyt, przynajmniej dla swojej rodziny.

- Zostaniesz zawodowym bokserem czy biznesmenem?

- Jestem pewny, że i jednym i drugim.- w tym momencie roześmiał się ze szczęścia.

- Jesteś mistrzem kraju. - to Weronika gwarantowała mu sukces zarażona jego radością.

- Byłem, ale tylko juniorów. - posmutniał, ale nie poddawał się. - Byłem mistrzem tylko przez rok. Już nie jestem. Jestem seniorem i mam mniejsze szanse na tytuł mistrza. W tym roku nie uczestniczyłem nawet w eliminacjach, chociaż trenowałem to musiałem wybierać matura albo zawody. Wybrałem rolę naukowca.

Wspólny wiek łączył ich niewielkie doświadczenie, mimo to byli już zaangażowani w walkę. Uśmiechali się do siebie, próbowali przytulać, całować. Ich nieśmiałość w kawiarni czyniła te starania bardzo ulotne.

- Pracuję już trzy tygodnie w banku w Ostrowcu. Jestem na stażu. Tata mi załatwił pracę. Pracują tam prawie same kobiety, poza ochroniarzami, tylko jeden kierownik mężczyzna, ale dużo starszy, w wieku mojego ojca, razem chodzili do szkoły, w dodatku żonaty. Cieszę się, że jest praca i zarobek. Koleżanki z naszej klasy nie miały tego szczęścia. - mówiła jak zwycięzca.

- Może powinieneś zdawać na Akademię Wychowania Fizycznego w Warszawie? - przypomniała sobie o jego obecności.

- Boksu nie nauczę się na żadnej akademii. Interesuje mnie praca w biznesie, chcę być bogaty, inaczej niż moi rodzice.

Przepęłniała go błogość i czułość wspomnień rozkosznych dni, sam na sam z Weroniką gdzieś daleko na południe od Warszawy, wśród łąk, piasków, rzeki, lasu.

- Cudownie, że jesteś Weronika ze mną. - próbował ją olśnić w dawnym stylu.

- Muszę już jechać na Dworzec Centralny.- po krótkim szczęściu przyszedł czas pokory.

Spojrzał na zegarek. Pomyślał, że wszystko przepadło przez jej niespodziewaną wizytę. Ostatni, mecz bokserski w Hali Gwardii, wspaniale

zlokalizowanej, zakończył długi etap, prawie 40 – letni, najlepszego obiektu sportowego w stolicy dla bokserów. Walczył tutaj jako junior. Chciał koniecznie być na meczu, przypomnieć sobie atmosferę zwycięstwa. Nigdy to się nie powtórzy. Nigdy nie będzie tam zawodów sportowych. Mecz właśnie się skończył i nie obejrzy żadnej walki. Sport przegrał z woli władz miejskich, mimo że finansowany częściowo ze skarbu państwa. Obiekt zostanie zabrany sportowcom. Podobno dla dobra społeczeństwa. Zyskał nowy właściciel z największą siłą politycznego i finansowego przebicia. Historyczny, ostatni mecz bokserski odbył się bez jego udziału, nawet w roli kibica. Jutro wchodzą budowlańcy i rozbierają ring i widownię. Ma być obiekt handlowy. Nie miał pretensji do Weroniki. Nie miał pretensji do nikogo. Pozwolono zawodnikom jeszcze trenować w dwóch salach. Żelazna Brama o tej porze została zamknięta dla kibiców, pozostała łaskawie uchylona dla sportowców. Wszyscy byli pewni, że do czasu będą mogli tu trenować. Władze klubu podobno walczyły.

- Odprowadzisz mnie, nie wiem jak tu się poruszać?

- Gwarantuję ci pełne bezpieczeństwo aż do pociągu.

Dworzec Centralny otoczony galerią samochodów zaskakiwał tłumem ludzi w podziemnych korytarzach. W tym labiryncie poczuł się rozkojarzony myśląc już o meczu, o jutrzejszej kartkówce, akademiku, a w szczególności o stołówce gdzie czekał spóźniony obiad. Dom gdzie mieszkał w Opatowie był już odległy w jego myślach.

- Przyjedziesz na Wszystkich Świętych do Opatowa? - zapytała bliska rozpaczy.

- Myślę, że tak. - odparł nieco zaskoczony swoim dystansem. - Zadzwoń do ciebie na komórkę.

Wzajemne całowanie i przytulanie się nie pozwoliło na rozmowę, było jednak wielce wymowne.

Rozstali się na peronie. Weronika zniknęła wychylona przez okno rozpędzającego się pociągu. Utracił ją po chwili. Teraz jego celem było znalezienie ubikacji. To nie było łatwe, więc kiedy mu się to udało poczuł ogromną ulgę oddając mocz do neutralizacji.

Chciał zapytać Weronikę o coś, ale wolał nie prowokować losu. Szkoda, że nie spędzili tego czasu w łóżku. Potrafił być tylko optymistą według

własnego wyboru. Urodził się po to, aby być beztroskim i szczęśliwym, ale i bogatym. Z obrzydzeniem patrzył na licznych pijanych dewiantów w podziemiach dworca, hali, schodach. Nigdy nie miał dla nich litości, ani złotówki.

2

Wiktor jak został studentem uwierzył w swój szczęśliwy los zapisany w gwiazdach wszechświata i jego nadzwyczajnych genach. Podobnej euforii doznał już wcześniej gdy na ringu w Poznaniu wywalczył tytuł mistrza Polski juniorów w boksie, w kategorii półśredniej. Miał wtedy 17 lat. Po dwóch latach ponownie nabrał pewności, że jest wybrańcem losu, pierwszym w rodzinie który zazna sławy i bogactwa. Oszołomiony sukcesem potwierdzonym przez Szkołę Główną Handlową w Warszawie zapragnął być jak najlepszym studentem. Już na starcie wiedział, że osiągnie cel czyli dyplom magisterski, ciekawą i dobrze płatną pracę w biznesie. Był pewny swego, kiedy wszystko zależało od niego. On chce i potrafi, nikt mu nie przeszkodzi, kiedy walczy zawsze pokonuje przeciwnika. Miał zakodowane, że w życiu

o wszystko trzeba walczyć. To go mobilizowało i było normalne.

Już w pierwszych dniach studiowania poświęcał nauce znacznie więcej czasu niż w liceum. Siedzący tryb życia męczył go jak przebywanie pod wodą bez powietrza. Był tak przyzwyczajony do ruchu, gimnastyki, boksowania, że w poniedziałek 6 października zgłosił się do klubu sportowego na pierwszy trening. Przez 6 dni miał niewiele okazji do samotnego treningu w pokoju w akademiku. Jego dwaj współlokatorzy, również z pierwszego roku, prowadzili identyczny tryb życia pomiędzy uczelnią i akademikiem. Rozmawiali o sobie, skąd pochodzą, jakie mają zainteresowania. Kiedyś próbowali sportu, ale ważniejsza okazała się wygoda, beztroska, brak obowiązków. Leszek Piętał trzykrotnie był na zajęciach kulturystycznych. Zbyszek Mamiński nawet kilka miesięcy uprawiał bieganie w klubie lekkoatletycznym, ale po pierwszych zawodach kiedy nie potrafił z bólu przez wiele godzin dźwignąć nóg z fotela, już nigdy nie zjawił się na treningu. Dziwili się a może podziwiali, że Wiktor już ponad cztery lata trenuje boks, który przecież nie upiększa, a może nawet deformować

twarz, a w szczególności nos, daje ból i ryzyko utraty zdrowia i życia.

- Proponuję odwiedzać tylko kluby studenckie i to te z dyskotekami. - powtarzał wielokrotnie Leszek, który szybko słowa zamienił w rzeczywistość.

- Uprawianie boksu proponuję ci Wiktor zostaw dla marginesu społecznego. - wtórował mu Zbyszek.

- Panowie, boks jest najlepszym sportem dla energicznych ludzi z pasją rządu. - walczył o swoje racje. - Do boksu nie trafiają mole książkowe, maminsynki, mazgaje, impotenci, lecz wojownicy, klasa rycerska.

- Klasa rycerska? – pytał Zbyszek. - Taka nie istnieje.

- Istnieje, tylko zamiast mieczy noszą bokserkie rękawice.

- Wrócimy do rozmowy jak wystąpisz na ringu, zostaniesz znokautowany i przegrasz walkę. - zaproponował Zbyszek, który miał inne poglądy niż Wiktor.

- Przegrany rycerz to martwy rycerz. – ryczał ze śmiechu Leszek.

- Utwierdzacie mnie w przekonaniu, żeby walczyć.

- Nie musisz walczyć, nic ci nie grozi, żyjemy w państwie prawa. To XXI wiek, a nie

średniowiecze. Chyba, że chcesz zostać policjantem lub ochroniarzem.

- Możesz się zatrudnić za „bramkarza” w dyskotecce. - podpowiadał Leszek.

Ten dialog ciągle dźwięczał mu w uszach, podświadomości, zmuszał do refleksji - czy warto? Gdyby nie musiał się bronić nigdy by nie odkrył talentu bokerskiego. Tego odkrycia dokonał w trzeciej, czwartej klasie szkoły podstawowej. Był z tego powodu bardzo zadowolony, pewny siebie. Bóg każdego obdarza jakimś talentem, grzech byłoby tego nie wykorzystać, rozumował przez kilka lat swojego wyzwania się spod opieki rodziców. Uznał, że tutaj w stolicy będzie całkowicie samodzielny. Boks mu pomógł i pomoże, musi nadal walczyć o miano najlepszego.

Wiktor chętnie opuszczał uczelnię, akademik i odpoczywał od zestresowanych studentów. Po wyjściu z sali na schodach starał się być pierwszy. Łykał chłodne, świeże powietrze znajdując się poza murami jak komunię świętą w czasie gdy do niej przystępował po raz pierwszy z wielkim przeżyciem, namaszczeniem i wiarą w zbawienie i życie wieczne. Przez pierwsze dni z nikim się bliżej nie

zaprzyjaźnił. Był skupiony na osiągnięciu celu, w sporcie i w nauce. Najpierw w sporcie.

Trening czyni mistrza. Tą zasadą kierował się uczestnicząc na wszystkie zajęcia sportowe w klubie dotyczące grupy seniorów sekcji bokserskiej. Sala brzmiała od słów, krzyków, uderzeń o worki i gruszki treningowe. Starał się być blisko trenera, żeby dorównać lepszym od niego. Ostatnie dwa lata nie przyniosły sukcesów jakich chciał, szczególnie po przejściu do grupy seniorów i cięższej kategorii wagowej. Ważniejsza była matura i egzaminy. Uprawianie sportu wymaga podobnej koncentracji jak praca naukowa. Czy można to pogodzić? Nie miał takiego przykładu. Próbował instynktownie, bez uciążliwej analizy własnych możliwości. Chciał przejść przez życie tak, żeby niczego nie żałować. Na szczęście trening odganiał takie myśli, które pojawiały się w czasie uciążliwych zajęć na uczelni.

- Nie widziałem cię na zawodach z Górnikiem, ani na spotkaniu po meczu. - oznajmił trener do Wiktora nieco w tonie nagany.

- Przecież nie byłem w składzie, panie trenerze. Wybierałem się na zawody do Hali, kiedy zadzwoniła dziewczyna i musiałem zmienić plany.

- Rozumiem, dziewczyna ważniejsza. – zaśmiał się trener.

- Przyjechała prawie 200 km specjalnie dla mnie. Nie mogłem jej odmówić.

- Dziewczynie się nie odmawia, pewnie to narzeczona.... - w nieco zabawnym tonie kontynuował rozmowę starszy o około trzydzieści lat męczyzna, podobnie jak oni pobudliwy ruchowo z nadmiaru energii.

- To tylko dziewczyna z Opatowa, skąd pochodzę.

- Wielu bokserów skończyło karierę przez kobietę, wielu zanim ją rozpoczęło... - powiedział tym razem nostalgicznie trener. - Skupmy się na treningu. - dodał energicznie zwracając się do wszystkich osób w sali.

Trenowali sumiennie, że każdy był spocony po wielokrotnych seriach biegów, wymachów rąk, zabaw ze skakanką. Ćwiczyli uderzenia z zaciśniętymi pięściami biegając w miejscu, zejścia z linii ciosów mając ręce splecione z tyłu. To była tylko rozgrzewka.

- Wygrałeś walkę? - zapytał Wiktor swojego kolegę, rywala z jego średniej kategorii wagowej.

- Walkę wygrałem, ale nie zostałem zwycięzcą. Biłem za szybko dla sędziów, że nie nadawali manipulować przyciskami za moimi ciosami.

Wiktor nie chciał być niegrzeczny i zadawać ból dalszymi pytaniami. Twarz starszego kolegi sprawiała wrażenie obolałej, naznaczonej piętnem walki, oczy miał opuchnięte, błękitno– zielone sińce, pękniętą skórę na policzku.

- Szkoda, że mnie nie było na meczu i nie widziałem twojej walki.

- Słyszałem, że balowałeś z dziewczyną. - zaśmiał się Okunicki.

- Musiałem się z nią spotkać, inaczej bym ją stracił.

- odpowiedział szczerze jak na spowiedzi.

- Co ty w porze zawodów ustalasz randki. Mogłeś przyjść z dziewczyną, wiesz że potrzebujemy damskiego towarzystwa. Ty wolałeś dokazywać tylko we dwoje, już od razu pokazałeś, że nie jesteś koleżeński. - Rafał bardziej rechotał niż mówił.

- Dziewczyna jest wyłącznie dla mnie, a nie dla całej sekcji. – odpowiedział kontry.

Wiktor chciał udowodnić, możliwie szybko, że jest lepszym bokserem niż Rafał Okunicki, dlatego chętnie uczestniczył z nim w zajęciach. Nie walczył już w zawodach ponad pół roku, co drażniło jego

dumę, marnowało marzenia. Chciał walczyć w zawodach ligowych dla pieniędzy, aby w dość krótkiej perspektywie przejść do konkretnych pieniędzy za walkę jako zawodowiec. Jeżeli nie osiągnie sukcesu przez rok, lub dwa, to może próbować czegoś innego? – rozmyślał w czasie treningu. W tym zawodzie poważnie liczy się tylko kilku, kilkunastu w kraju, pozostali to „worki” lub „objacze” jak na łodziach. Miał tylko dwadzieścia dziewięć walk, ale do tej pory nie przegrał żadnego pojedynku. Wszystkie walki stoczył w grupie juniorów i to dzięki temu, że znalazł się w kadrze i był zapraszany na turnieje. W Ostrowcu jako senior z dużymi ambicjami, nie miał szansy na istotny rozwój kariery sportowej, chyba że na ulicy. Boks trenował ponad cztery lata i zawsze miał z tego satysfakcję, że był nietykalny. Żaden mężczyzna w regionie opatowskim nie miał szansy go pokonać, miał 190 cm wzrostu i około 75 kg wagi. Przecież w Opatowie nie mieszkali lepsi od niego bokserzy. Teraz realia warszawskie były inne. W dużym mieście był grzeczniejszy, bardziej pokorny, wyobcowany, nieznan. Lubił wojować, ale tylko na ringu, zgodnie z przepisami. Nie miał skłonności do ulicznych bójek.

W czasie zajęć trafiał Rafała Okunickiego seriami ciosów w jego rękawice, celowo nastawione do ćwiczenia serii ciosów, lewy, prawy, lewy, prawy prosty, ponawiał atak ciesząc się zdumieniem przeciwnika. Uderzał szybko, bez wkładania pełnej energii w każdy cios, mimo to w sali huczało jak na wojnie. Trener przyglądał się jego uderzeniom z bezpośredniej odległości, stojąc z boku. Potem uderzał Rafał w nadstawione rękawice Wiktora. Trener był wesoły jak zawsze, jego czarne oczy zawsze iskrzyły, uśmiech nie znikał z twarzy.

- Ty nowy, widać że trenowałeś w jakimś dobrym klubie.

- Tak, zna pan mojego trenera, z Ostrowca. To dobry fachowiec.

- Znam dobrze Jasia, wychował kilku wspaniałych juniorów. Chcę cię widzieć na zawodach. Jak się nazywasz? Książeczkę i badania lekarskie masz w porządku?

- Wiktor Walczak. Oczywiście, papiery mam w porządku. Wszystko już załatwione, badania, przekazałem przeniesienie z klubu.

- Chcę cię widzieć na zawodach, tylko szkoda, że wczoraj skończyła się liga, będzie teraz przerwa w rozgrywkach.

- W jakiej roli mam się pokazać na zawodach, kibica? - zażartował Wiktor.

- Przychodzisz tu kibicować?. - trener nie żartował lecz odpowiedział zdecydowanym tonem.

- Muszę walczyć, inaczej wyjdę na ulicę z zaciśniętymi rękami. - zaśmiał się chociaż wiedział, że to niemożliwe, ale wielu bokserów, szczególnie tych gorszych tak postępowało, kiedy nie było dla nich miejsca w zawodach.

- Paweł, to ja mam nie walczyć w następnym meczu? - rozdarł się Rafał uchodzący za doświadczonego boksera o ustalonej renomie, który przez ostatni sezon był w kadrze reprezentacji Polski jako jeden z dwóch najlepszych zawodników w wadze średniej.

- Będziesz walczyć, spoko. Ty Wiktor szykuj się na 29 listopada, na zawody do Knuruwa. Pojedziesz jak będziesz w formie. Czeka cię wiele sprawdzianów.

- Panie trenerze, czy źle walczę? - zapytał Wiktor, który nie był pewny jak jest oceniany w nowym klubie, kiedyś jednym z najlepszych w kraju, aktualnie jakby zawieszonym między kryzysem a upadkiem.

- Tego nie da się powiedzieć na treningu. Wystartujesz najpierw z gorszymi zawodnikami na jakimś turnieju jednego wiersza, to znaczy jednodniowym dla młodzieży.

Wiktor pragnął walki, ale i obawiał się pojedynku szczególnie z nieczysto walczącymi bokserami, którzy potrafili narysować wąsy wewnętrzną stroną rękawicy na policzkach przeciwnika, poobijać głowę, nerki, jądra, zamachowymi cepami, często po komendzie sędziego.

- Rafał musisz być szybszy, ciosy masz spóźnione, dużo uderzasz w rękawice i w powietrze. Tracisz niepotrzebnie siły na grę pozorów, a tu trzeba boksować. Każdy cios musi trafiać celu. Potrafisz dużo lepiej walczyć, masz charakter boksera a nie zegarmistrza. Twoja ostatnia walka wskazuje, że jesteś przemęczony ligą.

- Rzeczywiście, jestem zmęczony ostatnim pojedynkiem. Trenerze przecież jestem w formie, muszę być w składzie drużyny. - walczył tym razem słowami, a nie rękami.

Rafał Okunicki miał dwadzieścia dziewięć lat, ponad sto czterdzieści walk na koncie, prawie wszystkie wygrane. Od wielu lat zawsze walczył jako reprezentant klubu w ekstraklasie.

- Wiktor, będziesz bacznie obserwowany, podobasz mi się, masz duży potencjał. - Trener zakończył z nimi rozmowę i odszedł do innych zawodników. Rafał zbliżył się do Wiktora jak przy prezentacji rywali na zawodowym ringu, twarzą w twarz.

- Zamierzasz mnie pokonać? Chłopcy z Targówka nigdy nie przegrywają. Na sparingach bawiłem się z tobą, nie myśl, że jesteś już bokserem po kilku treningach ze mną. - mówił Rafał z narastającą agresją. - Nigdy ze mną nie wygrasz!

Wiktor chwilę milczał, słuchał uważnie z coraz większym sprzeciwem i złością słów starszego o 10 lat kolegi z sali treningowej. Tu wszyscy byli kolegami niezależnie od wieku i od umiejętności. Wspólna była pasja i to ich łączyło niezależnie od ulotnych słów.

- Mam żonę, dwoje dzieci na utrzymaniu. - kontynuował Rafał. - Nie zajmiesz mojego miejsca.

- Od tego jest trener, on będzie decydował, nie ty. - przytomnie odpowiedział Wiktor.

- Mam cię znokautować na treningu? - niby pytał, a właściwie stwierdził Rafał.

- To niemożliwe, nikomu się nie udało i nikomu się nie uda. - uciął zdecydowanie Wiktor lekko rozjuszony.

- Będę pierwszy i nic nie poradzisz, chłopcze. - uderzył go z góry słowami.

- Przestańcie! - krzyknął Zbyszek, drugi trener. - Koguty, tu na ringu decydują ciosy, nie słowa. Od bokserów wymaga się szczególnej koncentracji. Tu nie jest sejm, tylko sala balowa.

Chodzili wokół zawieszonego, skózanego worka treningowego, który ich oddzielał i jednoczył, obaj chcieli ćwiczyć na nim swoje ulubione ciosy. Rafał wystrzelił szerokim zamachowym sierpowym z prawej ręki w worek. Ręka ubrana w rękawicę stosowaną do przyrządów przeleciała bardzo blisko twarzy Wiktora, że poczuł chłód rozpychanego powietrza. Worek klapnął opornie, zakołysał się. Spojrzeli gniewnie na siebie. Tym razem uderzył Wiktor, ale bezpieczniej dla swojego rywala. Worek dostał jeszcze większych drgawek.

- Uważaj, teraz ja ćwiczę, usuń się na bok. Przypadkowo możesz oberwać i będzie to twój ostatni trening. - Rafał uważał się za ważniejszego, odpychał Wiktora.

- Jeszcze nigdy nie oberwałem. - starał się argumentować Wiktor zgodnie z prawdą.

- Chłopcy z Targówka leją wszystkich frajerów. Trener ci potwierdzi, też jest nasz człowiek, tam spędził najlepsze lata.

- Nie jestem frajerem, przekonasz się na każdym sparingu. Cieszę się, że nareszcie mam godnego rywala, tego mi bardzo brakowało.

- Będę walczył jeżeli nie pęknę ze śmiechu. - Rafał ryknął głośno szyderczym, zjadliwym głosem, któremu daleko było do normalnego śmiechu. - Boks to moje życie.

- Spokój na sali! - krzyknął ten znacznie groźniej wyglądający trener.

Nagle wszyscy zaczęli zwracać na nich uwagę, dlatego Wiktor odsunął się od Rafała uznając argumenty słowne za bezsensowne. Nie bał się tego nieco prymitywnego rywala, walczącego również w średniej wadze. Tym razem wołał ustąpić, żeby w przyszłości pokazać swoją siłę i możliwości.

3

Opatów to małe miasteczko gdzie co czwarta dorosła osoba jest bezrobotna. Ludzie mają dużo wolnego czasu, który wykorzystują skrycie we własnym domu, zablokowani, rozsierzdzeni, gniewni, czasami w milczeniu, czasami w krzyku. Jeżeli milczenie lub krzyk przekracza wytrzymałość, próbują coś zmienić za wszelką cenę. Jadą za horyzont pól, łąk, drzew, wytyczoną asfaltową drogą szukając swojej szansy. Szukając jechać można na wschód do Kielc, na zachód do Ożarowa lub na północ do Ostrowca Świętokrzyskiego, na południe do Sandomierza, Tarnobrzegu. Ryzykanci albo zdesperowani jadą dalej, nawet do Warszawy. Do tej pory Wiktor regularnie jeździł do Ostrowca.

Ostatni dzień października zniknął w ciemnościach kiedy dotarł do domu, typowego klocka zamkniętego od góry niemal płaskim dachem krytym czarną papą. Powitanie z rodzicami, siostrą Magdą i szwagrem Piotrem było zaskakujące i spontaniczne. Dom pachniał ciepłem ich mieszkańców, szczególnie odczuwalnym w sieni gdzie zrobiło się bardzo ciasno przy obecności pięciu osób. Najbliżej było do kuchni, gdzie tylko

palilo się światło, poza sienią. Błyskawicznie na stole pojawiły się kanapki, herbata, tylko dla niego.

- Dobrze, że przyjechałeś, już minął miesiąc jak martwimy się o ciebie co robisz w stolicy, czy dajesz sobie radę. - powiedziała mama Wiktora, jakby znowu zasmucona po krótkim radosnym powitaniu.

- Nie dzwonisz...

- Daję sobie radę. Mieszkam w akademiku, jem na stołówce, głowę mam zajęta nauką.

Podobała mu się ta atmosfera kiedy był głównym bohaterem, lubił się popisywać.

- Przyjechałem, bo skończyły mi się pieniądze. - oznajmił rozbawiony rozpoczynając kolację w asyście całej rodziny.

- Bohaterze, czego dokonałeś w stolicy? - zapytał kąśliwie Piotr Kilian, jego szwagier.

- Zmieniłem parlament, prezydenta i premiera z całym rządem, a właściwie ich zastąpiłem.

- Marzy ci się rola dyktatora.

- Nie dyktatora, a głównego ekonomisty. Wiele bym zmienił u nas w kraju. Państwo powinno ściągać od ludzi możliwie niską daninę, która będzie przeznaczona na to co konieczne dla porządku, bezpieczeństwa, ochrony życia i zdrowia, szczególnie dzieci i młodzieży oraz polityce

tworzenia miejsc pracy. Dawniej poddani płacili 10 % dla zarządcy, teraz 50 % oddaje się władcom. Zmiany są konieczne, widzi to każdy niewypaczony ekonomista, nawet taki jak ja, po miesiącu nauki. Trzeba tylko chcieć, a dobrobyt będzie nieunikniony dla tych co pracują. Bezrobotni będą chcieli pracować, bo będzie im to się opłacać. Dobrobyt musi wynikać z pracy, nie z oszustw, układów, przynależności do partii.

- Przy takim bezrobociu, tylu emerytach i rencistach, to nierealne. - oponował ojciec.

- Wprowadziłabym dodatkowe ulgi dla tych co mają dzieci na utrzymaniu, szczególnie jeśli studiują. - zaproponowała ze śmiechem mama.

- Wyzwolenie się od biurokracji przyniesie ogromne oszczędności. To się musi udać przy ograniczonej roli państwa tylko do konkretnych zadań. Dobrobyt jest blisko... - zakończył wesóło. - Należy do niego dążyć... - dodał przytomnie.

- Ty żyjesz w bardzo skomplikowanym świecie. - śmiał się Piotr.

- To wielki błąd ludzkości, że osiągnęła taki poziom cywilizacji, że trzeba walczyć kosztem drugiego człowieka, oszukiwać jeden drugiego. Kto ma

władzę to za pieniądze załatwi zlecenia, pozwoli wygrać przetarg, przydzielili mieszkanie.

- I ty to mówisz, taki wojownik ... - kpił szwagier. - Ty uwielbiasz walczyć!

- Należy dążyć do prostych zasad, jak w boksie. Zasady walki w boksie są stare jak świat. Walczysz nieczysto, po trzech upomnieniach jesteś zdyskwalifikowany.

- Ktoś musi być sędzią. - oznajmił ojciec. - Pomysł podoba mi się, wielu polityków musiałyby zakończyć karierę.

- Życie nie polega na boksowaniu. - gasiła dyskusję mama Sabina.

- Życie musi polegać na zasadach prostych, zrozumiałych dla każdego, sprawiedliwych dla każdego. Jak w sporcie. - walczył o swoje zdanie. - Pieniądze publiczne muszą być wydawane jawnie, bez ukrywania szczegółów. Nasza ojczyzna jest dla mnie bardzo droga. Połowę wypracowanych dochodów zabiera władza pod pretekstem sprawiedliwości społecznej. Najwięcej władza przydziela sobie dlatego państwo - pasożyt jest bardzo drogie, jeszcze ciągle zwiększa zadłużenie, ograbia tych co żyją i tych co się dopiero urodzą. To powinno być surowo karalne.

- Szwagier podobasz mi się, myślisz tak samo jak ja. - zapiał Piotrek z zachwytem.

Śmiali się kiedy zdawało się, że Wiktor podda się, ulegnie wizji swoich rodziców. Jego spojrzenie było ciągle młodzieńcze, świeże, nowe, niezbadane, bezproblemowe. On ciągle chciał coś poprawić. To było pozytywne. Inni już w jego wieku odwrócili się tyłem. Nic nie chcieli wiedzieć. To grupom „trzymającym władzę” wystarczyło, żeby w czasie kadencji wzbogacić się za wszystkie czasy.

Rodzice z dwójką dzieci mieszkali w Opatowie od około dziewięciu lat gdzie przenieśli się z Winnej, wsi ukrytej wśród pól, strumyków, łąk. Tam mieszkała jeszcze babcia i dziadek Wiktora.

- Pobyl miesiąc w stolicy i jaki mądry. - próbował zakończyć dyskusję ojciec ironicznym tonem.

- Studiuję na najgłówniejszej uczelni w kraju. - żartował trwając w dotychczasowym rozbawieniu celowo narzucając kontrowersyjną dyskusję.

- To na uczelni tak was uczą? Co będzie z tobą za pięć lat? - z niedowierzaniem pytała siostra Magda, dotychczas milcząca.

- Jak na razie to mam chaos w głowie od nauki. Oczekiwałem jednoznaczności, przepisów na biznes a tu każdy ma przepis na swoją rację.

- Myślę, że obecna cywilizacja dąży do coraz większego chaosu. - stwierdziła Magda, zaskoczona swoim odkryciem.

- Nie masz żono racji, ja wierzę w Unię Europejską. Rada w Brukseli i Strasbourgu, określa co można robić w Polsce i na jakich zasadach, żeby było najlepiej dla Europy. Wiktor, zgadzasz się ze mną?

- zapytał w swoim stylu chcąc kontynuować zabawę w mądre porady.

- Pilnują praworządności, to mi się podoba, są jak sędzia w boksie. Niestety, sędziowie też się mylą, albo oszukują dla własnych korzyści. Każdy walczący musi mieć swoich sekundantów w narożniku, żeby pilnować swoich interesów.

- Czy sędzia jest sprawiedliwy to zależy z jakiego kraju pochodzi. Jeżeli jest Niemcem lub Francuzem to będzie sprawiedliwy dla swoich. Tak właśnie jest w Unii. - stwierdził Edmund Walczak, najstarszy z towarzystwa. - Polacy nie są dopuszczani do sędziowania.

Dyskutowali rozbawieni, że nagle posiadli moc poprawy swojej sytuacji, innych w mieście, a może w całym kraju. Objawiła się ukryta energia, której do tej pory nie chcieli ujawniać, bo wydawało się, że jeden człowiek nic nie zmieni.

- Ile to może dokonać jeden uczony? - brylował Piotr w ulubionym tonie, niby żartem ale całkiem poważnie.

- A dwóch? Wymyślą nawet socjalizm. - dowcipem nie ustępował Wiktor swojemu szwagrowi.

- Idźcie spać. - mentorsko zarządziła mama, Sabina.

- Oddajcie się marzeniom sennym o rajy na ziemi. - polecił rozbawiony Piotr z szerokim uśmiechem, zwłaszcza do Wiktora.

- Jutro trzeba się spotkać ze zmarłymi, może doradzą jak trafić do rajy. - jego odpowiedź była w tej samej tonacji.

Na drugi dzień, a był to 1 listopada, dzwonił do Weroniki po godzinie dziewiątej uznając, że nadeszła odpowiednia pora. Próby nawiązania łączności nie dawały rezultatu, więc poszedł do Weroniki, ale nikt mu nie otworzył, zajrzał do kościoła i na cmentarz w nadziei spotkania ukochanej. Spotkał kilku znajomych, ale nie decydował się na rozmowę, żeby nie tracić czasu przeznaczonego na poszukiwania. Nie spotkał Weroniki, więc znów poszedł do niej, do domu. Tu spotkała go ponownie niemiła niespodzianka, mieszkanie było zamknięte, bez domowników.

Żałował, że w ostatniej chwili zdecydował się na przyjazd do Opatowa, dopiero kiedy wyjechali koledzy z pokoju w akademiku. Chciał zrobić Weronice, podobnie jak ona jemu, niespodziankę swym niezapowiedzianym przyjazdem. Ponowił próby skontaktowania się na drugi dzień do południa, w niedzielę, też bez rezultatu. Ostatecznie wrócił do Warszawy nie spotykając się z Weroniką. Był wyraźnie zawiedziony.

4

Głos wykładowcy monotonicznie promieniował w kierunku studenckich głów w nadziei, że natrafi na chłonny umysł nie stosujący prawa odbicia. Wszystkie głowy umieszczone były na jednakowej wysokości, różniły się jedynie szczegółami. Każda głowa była maską czarownika wierzącego w szczęśliwy los, rytualne zwycięstwo, nieuchronne przeznaczenie. Słowa penetrowały rzędy i szeregi głów rozwichrzonych, uładzonych, o szarych, bojaźliwych, rozproszonych oczach. Te migające oczy jak telewizory odbierały nadawany program, tyle że wiele zostało przedwcześnie wyłączonych

z sieci. Zasięg tych oczu - telewizorów ograniczał się do sześciu, siedmiu rzędów, dalsze miały zakłócenia lub odbierały bliższe programy rozrywkowe. Pod koniec nudnych zajęć, po blisko siedmiogodzinnej monotonii słów, najważniejszym przedmiotem dla wielu studentów było ukryte pod manekinem koszuli lub bluzki, cicho cykające cacko z mądrymi wskazówkami, zdolne zahamować potok słów, łoskot w głowie od uderzeń pneumatycznego młota wiedzy. Wiktor patrzył z pokorą na jednostajny, powolny obrót cieniutkiej strzałeczki. Drgała złośliwie, zawsze dumna i sztywna, posuwała się miarowym sekundowym krokiem. Te dwie nieco grubsze koleżanki wyraźnie leniuchowały, stały w miejscu. Nagle pomruk swobody przeplata się ze słowami westchnień, krokami na korytarz. W czasie piętnastominutowych przerw prawie wszyscy wychodzili z sali na korytarz. Przestrzeń rozległych korytarzy wibrowała rozmowami odbijanymi od marmurowej posadzki i wysokich sklepień jak modlitwa w kościele podczas nabożeństwa. Wiktor chciał dowcipem pozyskać sobie koleżanki i kolegów. Porównywał ich ugładzone zachowanie ze stylem bycia jego pozostałych znajomych, często wulgarnych,

obcesowych, bardziej żywiołowych, radosnych. Widocznie mury uczelni krępowwały ich ruchy, gesty i słowa. Studenci nabierali wiary pokornie siedząc i słuchając misteriów odprawianych przez hierarchów wiedzy.

- Rozumiecie coś z wykładu? - zapytał Paweł, najpotężniejszy w grupie, na oko ponad 100 kg żywej wagi.

- Na razie niewiele. To wymaga przetrawienia, zajrzenia do podręcznika. - odpowiedział Wiktor z wyglądu wysoki, przystojny, o przeciętnej męskiej urodzie, za młody na dorosłego, za stary na dziecko.

- Bulgocze mi w głowie i w brzuchu, słyszę jak olej faluje pod czaszką, silnik się przegrzewa, wiedza się ulatnia. - żartował Miecio, najniższy w grupie.

- Głowa boli od słuchania. - zwierzyła się Grażyna wyróżniająca się egzotyczną urodą ciemnych oczu i włosów.

- Robicie notatki z których można będzie skorzystać?- zapytał Miecio, niski, szczupły blondyn w złotych okularach, o pergaminowej twarzy, na jego czole widoczna była gruba pionowa tętnica żylna. Zapytał tak zdziwionym głosem jakby pytał o coś niemożliwego.

- Próbujemy. - odpowiedziała Grażyna za wszystkich, bo nikt nie kwapił się do odpowiedzi.
 - Profesor napisał książkę to dba o jej sprzedaż, podręcznik zalega w każdej księgarni naukowej. - wtrącił się do rozmowy Janusz, mieszkający w tym samym akademiku.
 - Wydałem na książki wszystkie oszczędności. - przyznał się Wiktor.
 - Ja też. - potwierdził Janusz, tajemniczo uśmiechnięty, z wyglądu muzyk lub artysta o bujnej fryzurze.
 - W księgarni na dole ludzie kupują wszystkie pozycje, trudno tam wejść w czasie przerw. - przyznała Grażyna.
 - Wszyscy myślą, że kupując książkę dostają gwarancję zdanego egzaminu. - Wiktor tak właśnie myślał wydając sporo gotówki.
 - Inwestują w swoje główki. - stwierdził Paweł z górnego poziomu. - Największą korzyść mają ci co piszą te książki. Po studiach, za pięć lat ta wiedza może być przestarzała. - Paweł był rozbawiony swoim poglądem, chociaż był właścicielem większości zalecanych pozycji.
- Paweł i Wiktor wykazywali największą ruchliwość, bujali się na nogach, kołysali, przepychali,

odchodzili na wolną przestrzeń. Pozostałym ciasnota nie przeszkadzała.

Przestali rozmawiać kiedy dwie niskie dziewczyny przeciskały się energicznie przez ruchomy, pulsujący tłum. Przeżalone dziewczyny zdawały się nikogo nie dostrzegać na swojej drodze. Rozpalone twarze, złęknione oczy wypatrywały wejścia do sali.

- Te małe to z naszego przedszkola? - zapytał donośnym głosem Paweł gdy dziewczyny weszły do ich sali wykładowej. Nikt nie potwierdził. Zaraz też dziewczyny wyszły i próbowały odczytać częściowo wyskrobany numer sali.

- Odłączyły się owieczki od stada. Trudno będzie znaleźć owczarnię. - szydził Paweł górujący wyglądem ponad wszystkimi.

- Baran. - wystrzeliła w niego jedna z nich.

Spłoszone dziewczyny poszły dalej, a oni stali w oczekiwaniu. Pojawienie się profesora poruszyło ponad sto osób. Nie spieszyli się z wejściem. Wykładowca, szczupły mężczyzna w okularach w wieku około sześćdziesięciu lat cierpliwie czekał przy stoliku i tablicy.

Regulamin nakazywał powrót do sali i nieme uczestnictwo bez możliwości ruchu. Najgorszy był właśnie bezruch i milczenie. Na zajęciach

w poszczególnych salach wybierali swoje miejsca przyzwyczajeni do tego systemu w szkole średniej. Wiktor zwykle siadał obok Pawła Jurczewskiego, najpotężniejszego chłopaka w ich grupie, ważącego około sto kilogramów przy wzroście prawie dwa metry.

W czasie wykładów Paweł lubił przeszkadzać, prowokować, rozmawiać. Czuł się bardzo pewnie, chociaż był od początku kiepskim studentem.

Siedzieli na końcu sali, za nimi były puste dwa rzędy ławek. W sali kipiało od cichych rozmów studentów i kroków zagłuszających głos profesora. Opowiadania profesora o nazwisku zastrzeżonym do publicznej wiadomości znajdowali w książce, którą dla przyzwoitości mieli prawie wszyscy na ławce, dlatego rozmawiali cicho już od początku ostatniej godziny wykładów.

- Przeczytałeś „Przegląd sportowy”? – zapytał Wiktor.

- Interesujesz się sportem?

- Jestem sportowcem.

- To przeczytaj o przygotowaniach judoków do Mistrzostw Europy w Madrycie.

- Uprawiasz judo?

- Mogę ci udowodnić rzucając cię na tablicę w drugim końcu sali. - popisywał się Paweł.
- Mój prawy prosty mógłby rzucić ciebie na podłogę.
- Uprawiasz boks?
- Daj poczytać gazetę.

Wykładowca z końca sali wyglądał jak czarownik poruszający się w rytualnym dzikim tańcu. Pisk deptanej katedry rozbijał sens słów. Ci przed nimi sprawiali wrażenie, że słuchają i chłoną tajemniczą wiedzę. Wiktor pionowo trzymał gazetę, częściowo schowaną za pulpitem, którą na poprzedniej godzinie czytał Paweł, i od czasu do czasu przerywał czytanie i bacznie przyglądał się wykładowcy. Paweł uważnie obserwował kolegę. Przysuwał się do niego, oddalał, chrząkał. Wiktor nie reagował na jego przeszkadzania. Paweł skrycie wyjął zapalniczkę i zapalił pod gazetą mały płomień. Ogień od początku zżerał suchy papier, posuwał się łukiem do góry znacząc front ataku na gazetę pod pulpitem. Ciepło z narastającego ognia ukuło Wiktora w brzuch, uniosło dym ponad pulpit ławki. Ogień zwyciężał papier.

Wiktor rzucił palącą się gazetę na pulpit bojąc się oparzenia najcenniejszego elementu swojego ciała.

Na czarnym tle blatu iskrzyły się rozpalone brzegi papieru, snuł się siwy dym. Z obawy, że dym i ogień mogą być zauważone przez wykładowcę, klepał dłońmi palące się fragmenty gazety. Uderzenia rąk o blat wprowadziły zaskoczenie, rozbawienie słuchaczy, milczenie wykładowcy.

- Pali się, musimy się ewakuować! - krzyknął Paweł i przesunął się o dwa miejsca dalej.

- Niech pan wyjdzie, niech pan zaraz wyjdzie i nie przeszkadza innym! - zawołał wykładowca z pulpitu. Profesor podbiegł do ich rzędu. Przed Wiktorem leżała nadpalona, tłąca się gazeta, którą zakrywał rękami gasząc resztki dymu.

- Proszę wyjść na korytarz. Jak pan się nazywa?

- To nie moja wina.

Czuł ciekawość i rozbawienie studenckich twarzy, gniew i wściekłość profesora. Zdawał się nikogo nie dostrzegać, jakby tego wydarzenia nie było.

- Wyjdź. – odezwały się odległe głosy jakby z innego pomieszczenia.

- Zadyma. – odezwał się Paweł. - Potrzeba świeżego powietrza.

- Proszę o pańskie nazwisko.

- Już wychodzę..... - powiedział cicho.

Czuł, że dostał silne uderzenie w twarz i był liczony w narożniku. Ponad sto osób było świadkiem tego zdarzenia. Paweł patrzył na niego z rozbawieniem, więc kiedy przeciskał się obok niego stanął mu na bucie, że tamten wrzasnął jak ranny, skrzywdzony, zdeptany. Wyszedł z żywo bijącym sercem od strachu, wściekłości, zawodu, niesprawiedliwości. Jego kroki dudniły po podłodze. Znalazł się za drzwiami z szumem w głowie, poczuciem krzywdy i wstydu. Pusty i cichy korytarz wydawał się być przepaścią. Z żalem patrzył na zamknięte drzwi od strony korytarza. Nadśluchiwał głosu profesora bardziej z pokory niż z ciekawości. Był zgaszony i upokorzony jak smarkacz. Około pół godziny spędził na korytarzu w ponurym nastroju. Wściekłość na Pawła burzyła wszystkie myśli, utrwałała się w wizji spotkania po zajęciach, rozmowy i... Najchętniej przywitałby go prawym prostym na szczękę. Hałas zwalnianych foteli, głosy, kroki poderwały go do ucieczki. Biegł pustym korytarzem do schodów zanim uświadomił sobie bezsensowność takiego odruchu. Musiał wrócić do sali po swoje rzeczy, spotkać się z Pawłem.

- Mózg ci się przepalił? - usłyszał od jednej z koleżanek.

- Nic nie rozumiesz.

Profesor pojawił się przed nim, mimo że starał się uniknąć bezpośredniego spotkania.

- Zachowujecie się jak dzieci.

- Przepraszam, to wina kolegi.

Wcisnął się do sali pod prąd wykorzystując swoją siłę i zbliżył do Pawła.

- Podpadłeś mi tym dowcipem, lepiej mnie unikaj!

- Było wesoło.

- Mnie na pewno nie.

Rozstali się z ulgą. Poszli w odwrotnych kierunkach już na korytarzu.

5

Wczesny mrok zaskoczył gwałtownym natarciem zaciemniającym wrażenia krótkiego dnia. Granica pomiędzy dniem a nocą była prawie niezauważalna. Wiktor leżał na łóżku twarzą do okna, co chwilę zamykał i otwierał oczy żeby sprawdzić realizm pokoju szarego od półmroku. To sprawdzanie było potrzebą wiary, uznania jego nowej obecności. Przypadkowe usunięcie z wykładu wyzwoliło samoobronę, sprzeciw. Kręcił

się na łóżku, przewracał z boku na bok. Do spania zainspirował go Zbyszek i chęć zgody z całym światem. Czekał aż kolega obudzi się, żeby włączyć światło. Od ulicy dochodził warkot pojazdów o różnym, zmiennym natężeniu, wymieszany w różnych sprzężeniach połączonych mocy silników. Najgłośniejsze hałasowały autobusy komunikacji miejskiej. Samochodowa kanonada grzmiała nieustannie. Bardzo spokojne wydało się miasteczko, jakby zagubione w rzeczywistości, z pustym rynkiem, murami obronnymi, zabytkami kościelnymi. Wiktor był zaskoczony zmianami jakich ciągle doznawał. Każdego dnia spotykał tysiące ludzi, którzy mieli jakiś ukryty cel w ciągłym przemieszczaniu się po ulicach.

Słowo społeczeństwo uległo widocznemu rozszerzeniu. Widok tylu ludzi znaczył trudności, żmudne przebijanie się ponad przeciętność. W Opatowie był rozpoznawalny, tutaj zdecydowanie nie. Wspomnienie spokojnie przeżytych lat przypominało, że jest zupełnie inaczej niż przed jesienią. Aktualnie jesień dominowała w jego nastroju. Usunięcie go z sali przez profesora było przykładem brnięcia w dziecianną przeszłość, zaprzeczeniem jego ambicji. Ze skrzypieniem drzwi

wpadła do pokoju smuga światła, najpierw cienka, za chwilę ogarniająca cały pokój. Leszek energicznie wkroczył na środek pokoju przyglądając się kolegom leżącym na łóżkach.

- Panowie wracamy do rzeczywistości! - krzyknął Leszek.

- Uczymy się przez sen. - wyjaśnił Wiktor, który jedynie czuwał.

- To ty się paliłeś, czy byłeś podpalaczem?

- To był wybryk Jurczewskiego z mojej grupy.

- Pomarliście, wyglądacie jak nieboszczyki!

Jaskrawe światło ciągle raziło oczy i umysł leżących, dlatego zwlekali z odpowiedzią.

- Położyłem się spać, bo czułem że mi mózg rozmięka jak gąbka nasączona wodą. - tłumaczył się Wiktor.

- Należy odpoczywać aktywnie, z dziewczyną.

- Zaraz moja dziewczyna przyjdzie do mnie. Potrzebujemy intymności. Proponuję wam spacer.

Zaśmiali się potrójnym wzmocnieniem, każdy z nich trochę inaczej. Wiktor śmiał się agresywnie, lekceważąco. Wstał i już miał przewagę nad Leszkiem, niższym i słabszym fizycznie.

- Wyjdę jak mnie pokonasz, potrzebuję partnera do sparingów. - przyjął postawę bokerską zaciskając pięści i stając w rozkroku gotowy do zwarcia.

Cała trójka stała w miejscu, na chodzenie była za mała powierzchnia pokoju, przyglądali się sobie z uporem odkrywców.

- Zrobimy imprezę z dziewczętami, winem, śpiewem, muzyką, słodyczami. - proponował Zbyszek, który chciał pokazać jaki jest atrakcyjny i skory do zabawy. Sądząc po reakcji, rozrywki chcieli wszyscy. Za oknem wytworzył się zmierzch kontrastujący z jasno oświetlonym pokojem.

- Teraz to muszę jechać na trening. - oprzytomniał Wiktor.

- Najważniejsze, żeby chciały przyjść dziewczyny, jakoś rzadko nas odwiedzają. - Zbyszek nieoczekiwanie wyciszył emocje planów dobrej zabawy.

- Uwaga, mam propozycję. - wrzeszczał Leszek.

- W najbliższą sobotę robimy imprezę integracyjną u nas w pokoju. Każdy przyprowadza dziewczynę.

- Skąd ja wezmę dziewczynę? - zapytał zaskoczony Wiktor.

- Też masz problem, jest ich kilka miliardów. Mężczyzna musi mieć kobietę, chociaż kilka razy

w tygodniu. - w rozmowie najbardziej pewny był Leszek.

Wiktor poważnie potraktował wyzwanie, że za pięć dni spotykają się parami, każdy z dziewczyną. On musiał taką zdobyć, inaczej będzie gorszy od swych kolegów.

- Dziewczyny to delikatny towar. - myślał głośno - Szybko się psuje, wymaga pielęgnacji, drogo kosztuje...

- Od drugiego roku wyprowadzam się od was do dziewczyny. Już mam dość tego męskiego zakonu.

- bawił się Leszek.

- Muzykę już mamy. - Zbyszek podkręcił odbiornik na maksymalną moc.

„.....Prawy do lewego, wypij kolego.....”...- znana piosenkarka wzbudzała entuzjazm.

Kontynuowanie dalszej rozmowy przy takiej głośności muzyki było niemożliwe.

- Przycisz, bo nas hałas zabije. - krzyczał Wiktor. Zbyszek był z nich najmniejszy, gruby, stał blisko odbiornika jak zapaśnik sumo na szeroko rozstawionych nogach gotowy do ataku.

- Muzyka rockowa musi być grana głośno, inaczej traci na brzmieniu. Czujesz bluesa? Co jesteś

smutny? Nie martw się, do wszystkiego się przyzwyczaisz!

- Będzie tak jak ja chcę! Słyszysz! - krzyknął Wiktor. Odepchnął Zbyszka i przyciszył głośnik.

- Mam swoje przyzwyczajenia.

Zbyszek objął go rękami i mocował się chcąc odzyskać miejsce przy głośniku. Przewrócili się na najbliższe łóżko.

- Zboczeńcy, przestańcie! - ryczał Leszek.

- Nie ma tu miejsca na pojedynki. - sumitował Leszek, chyba najspokojniejszy z nich wszystkich.

- Panowie przyjechaliście tu studiować, nie walczyć.

Wiktor powoli przekonywał się do zgody, puścił Zbyszka jak poczuł rozluźniony uścisk kolegi.

- Nie lubię jak ktoś mi rozkazuje, dlatego poszedłem na studia. - tłumaczył swoją agresję.

- Zawsze się znajdzie ktoś, kto będzie miał wyższe stanowisko, komu będziesz podlegać, nawet jak zostaniesz samodzielnym biznesmenem będą cię zwalczać urzędy ze „skarbówką” na czele. - realistycznie oceniał Leszek.

- Tak sobie właśnie zaplanowałem duży biznes, licząc, że kiedyś będzie normalnie.

- Do tego nie potrzeba studiów, one komplikują zależności. Samodzielnego biznesu chce tylko 1 % studentów. Mój dziadek jest samodzielnym, szyje ubrania panienkom na miarę. Przychodzą do niego najlepsze „laski”, rozbierają się, dają obmacywać. Dziadek specjalizuje się w szyciu damskich ubrań.

- Lepiej już ginekologom.

- Chłopaki źle wybraliście! - stwierdził wrzaskliwie Zbyszek, jakby odkrył okropną rzecz.

- Wszystkiego trzeba w życiu spróbować, nawet studiowania.

- Studia to przelotny okres, jesteśmy w roli ptaka który wypadł z gniazda. Sami się wyrzuciliśmy z gniazda, z własnej woli na obcy teren.

Jakiś czas milczeli, chyba rozmyślali zanim zajęli się nauką. Wiktor za pół godziny wyszedł z akademika. Poczul pełny luz i swobodę. Był już szczęśliwy.

6

Weronika starała się zapomnieć o magnetycznych chwilach szczęścia kiedy godzinami nie potrafili oderwać się od siebie. Wspomnienie było silne jak słońce, zapach łąki, kwiatów, wspólna radość. Krótki pobyt w Warszawie bardzo ją ożywił, rozpałił jak wiatr roznieca ogień. Ciągle miała żal do losu, że nie zdała wstępnego egzaminu do Szkoły Głównej. W czasie powrotu pociągiem do Ostrowca wykreowała sobie wizję studiowania na tej samej uczelni co jej ukochany, chociaż, niestety z rocznym opóźnieniem. Uznała, że nie może być zbyt skromna w swoich marzeniach poprzestając na szkole średniej. Pracę w banku załatwił ojciec, ku zazdrości koleżanek, które musiały wybierać rolę studentki lub bezrobotnej. Była najstarszą córką, dwie młodsze siostry bliźniaczki chodziły do ostatniej klasy tego samego liceum, podobnie jak ona. Żyli skromnie, ale spokojnie, mimo że brakowało pieniędzy na ekstrawagancje. Odkąd Wiktor wyjechał przestała jeździć na rowerze, wcześniej codziennie razem wędrowali. Przestała się cieszyć byle czym, uśmiechać. Dni były szare, pochmurne, deszczowe,

płaczliwe. Coraz częściej poznawała smutek, strach z powodu braku miesiączki. Kiedy była w Warszawie, był to tydzień opóźnienia. Nie chciała o tym mówić. „On pewnie myślałby, że namawia go na powrót do Opatowa. Osiągnęła to, że widziała się z nim, zaspokoila przez kilka godzin dręczącą tęsknotę.

Oczekiwała na telefon od niego, ale o swoim problemie powie mu dopiero jak go będzie pewna. Wiktor nie dzwonił, a i ona nie była skora do rozmowy. Do czasu kiedy zadzwoni może problem zniknie, wierzyła w jeden wariant, ten bezproblemowy. Reakcja rodziców, koleżanek, Wiktora, może być brutalna, niesprawiedliwa. Najważniejsze jest pozytywne myślenie i nie dopuszczanie negatywnych myśli”. - pocieszała się stosownie do swojego wieku.

„To nie może się zdarzyć w jej życiu. Bóg ją chroni, otacza opieką, gwarantuje szczęście, chociaż wymaga pracowitości, cierpliwości, wytrwałości, szlachetności, pokory, modlitwy. Ona te wymagania spełniała”. Któregoś dnia miała pojedynczy upływ krwi, inny niż wszystkie dotychczasowe. To nie była normalna miesiączka. Czekala z pokorą uznając za przedwczesną wizytę u lekarza.

„Tyle się może zmienić, zawalić, skomplikować... Najważniejsze jest pozytywne myślenie i odrzucanie negatywnych myśli....” - wytrwale pocieszała swoją natarczywą podświadomość od ciemnej strony. Ogarnął ją spokój, zapomnienie, kiedy podświadomość jak księżyc błyszczała od tej jasnej strony, do czasu kiedy zadzwonił Wiktor.

- Byłem w Opatowie, szukałem cię w domu, na cmentarzu, w kościele, w całym mieście. - mówił brzęczącym głosem.

- Czemu wcześniej nie zadzwoniłeś?

- Miałem mnóstwo zajęć, myślałem że nie przyjadę, wiesz że z najbliższej rodziny mam tylko jednego dziadka nieboszczyka na cmentarzu. Decyzję podjąłem z nadzieją spotkania ciebie.

- Mogłam cię uprzedzić, zadzwonić, że wyjeżdżamy całą rodziną do Mielca, skąd pochodzi mój ojciec.

- Szukałem cię dwa dni. - brzęczało w uchu jeszcze długo po rozmowie.

- Wróciliśmy drugiego dnia, zatrzymała nas rodzina ojca. Gdybym wiedziała zostałabym w domu. Czy tęsknisz za mną?

- Brakuje mi ciebie, Weronika.

- Musimy się spotkać w tym miesiącu. - powiedziała wyzwalając wyciszone swoje obawy i niepokoje.

- Spróbuję przyjechać, ale nie obiecuję, mam sporo nauki, trenuję, szykuję formę na zawody.

- Rozumiem, to wszystko jest ważniejsze. - stwierdziła nieco ironicznie.

Zaległa cisza. Cisza z szumem, niepokojąca, denerwująca, trudna do wytrzymania.

- Muszę kończyć, jestem na ulicy. Będę do ciebie dzwonić, ty też dzwoń, przecież masz telefon. W jakich godzinach masz zajęcia?

- Przeważnie do południa. Najlepiej dzwoń po 20 – tej. Myślę o tobie. Cześć...

- Ko....- telefon już pisał wykończony rozmową. Wiktor o niej myślał a ona w tym czasie zmierzała na spotkanie z innym mężczyzną który codziennie przychodził do banku najpierw jako klient, później jako adorator. Rozmawiali przez szybę oddzielającą personel od klientów. Początkowo nie angażowała się w rozmowę, ale stopniowo akceptowała jego zaloty.

Był miły, grzeczny, wesoły, uwodzicielski. Koleżanki namawiały do większego zaangażowania, poza zakresem obowiązków i godzinami pracy. To przez ich zalecenia zgodziła się na szaloną randkę w jej sytuacji.

Wróciła z obranej drogi. Przez kilka minut szła w odwrotnym kierunku od rynku, miejsca planowanego spotkania. Ochłonęła na rogu ulicy gdzie powinna skręcić w prawo. Zatrzymała się i minutę, może dwie, spoglądała w kierunku rynku. Pomyślała, że lepiej nie psuć relacji z klientem banku, chociaż wiadomo że spotkanie miało mieć charakter wyłącznie prywatny. Wypiję herbatę za swoje, chwila rozmowy nic nie kosztuje. To że mam chłopaka nie znaczy, że z innym nie mogę rozmawiać. Zgodziła się na spotkanie, w tej sytuacji musi iść na rynek. Dopiero w ostatniej chwili przestała poddawać się smutkowi kiedy dotarła na umówione miejsce w centrum przed kawiarnią. Rozmowa z ukochanym zmieniła jej koncepcję, uznała, że niepotrzebnie rozmawia z Grzegorzem Wójcikiem, który wielokrotnie prosił ją o spotkanie poza siedzibą banku. Odmawiała do wczoraj, zgodziła się bo Wiktor milczał i nie wykazywał dalszego zainteresowania jej osobą, oddalił się, był nieobecny.

Opatów to nie klasztor zakonny dla mniszek, a jej życie tak nagle wyglądało, że spotykała się jedynie z kobietami w pracy, w domu, może z wyjątkiem

ojca, który albo spał po powrocie z pracy, albo był nieobecny.

Grzegorz był klientem w banku, podrywał ją, dowcipkował, przedstawił się, tkwił przy okienku nawet jak byli inni klienci, czekał na okazję do rozmowy. Co kilka dni przynosił przelewy, pobierał pieniądze. Wyglądał na starszego o kilka lat. Różnił się od Wiktora, był ciemnym blondynem o niebieskich oczach, elegancko ubrany, nieco niższy, wyglądał na inteligentnego, zadbanego mężczyznę. Czekał przed restauracją na centralnym placu miasta.

- Część Weronika, jak dobrze że jesteś.... - rozpoczął życzliwie.

- Co robimy, idziemy na kawę? - zapytała.

- Chcę spełniać każde twoje życzenie, może być restauracja, kawiarnia, dyskoteka, pub, świetlica dworcowa. Nie, to ostatnie odpada. Jeśli chcemy tańczyć pojedźmy do Ostrowca, znam tam wszystkie dyskoteki. Księżniczko, kareta na ciebie czeka i 72 konie.

Wskazał na ciemnozielony samochód „Caro”, zaparkowany na placu Obrońców Pokoju, jedyne o takiej nazwie w Europie. Lakier świecił w blasku

latarni butelkowym kolorem. Zapamiętała nr rejestracyjny pojazdu.

- Nigdzie nie pojedziemy, nie mam ochoty na zaloty, a tym bardziej na tańce. Chętnie napiję się herbaty w kawiarni, jest dość zimno.

Oswobodzeni z kurtek usiedli przy stoliku obok baru w niewielkim pomieszczeniu skąpo oświetlonym. Zamówili herbaty, ciastka, lody. Ona kategorycznie chciała tylko herbatę. Zwyciężyła jego koncepcja. Chciała jak najszybciej wypić herbatę, zjeść przydział ciastek i lodów i uciekać samotnie do domu.

- Jest ci smutno? Jest sobota. Mam zaplanowaną wspólną zabawę w eleganckim klubie gdzie gra zespół, dobrze karmią, byłabyś zadowolona nawet jak uważasz, że wspólny taniec to coś strasznego.

- W czasie pierwszego spotkania ograniczmy się do krótkiej rozmowy przy herbacie.

- Weronika, spotykamy się ponad miesiąc, liczyłem że to spotkanie będzie ciekawsze od tych w miejscu twojej pracy, bardziej obiecujące, atrakcyjne.

- Nie obiecuj sobie za dużo.... Mam chłopaka....
W Warszawie.

- Kiedy go ostatnio widziałaś?

- W ubiegłym miesiącu.

- Wierzysz w miłość na odległość dwustu kilometrów?

- Zależy jaka to jest miłość.

- Każde uczucie słabnie z odległością.-
odpowiedział przekonująco powszechnie znaną prawdę.

- Czyli my też nie mamy szansy. - podsumowała coraz bardziej rozdrażniona. Miała żal do siebie, że dała się namówić na spotkanie, żeby miłej osobie nie robić przykrości. Grzegorz Wójcik przyjechał do niej z Ostrowca Świętokrzyskiego.

Była zdenerwowana, rozproszona na wiele elementów swojej sytuacji. Ograniczała swoje pole widzenia do około dwóch metrów, jakby to miało zagwarantować, że nikt ją nie rozpozna.

- Te siedemnaście kilometrów z Ostrowca do Opatowa, to dla mnie piętnaście minut jazdy. W Warszawie o której wspominałaś tę odległość trzeba jechać ponad godzinę.

- Wybieram się tam na studia.

Nagle odkryła, że tak powinna zrobić. W tej sytuacji nie warto nawiązywać nowe znajomości, nawet jeżeli mężczyzna jest atrakcyjny. Wyjedzie i będzie to jej nowe, atrakcyjne życie blisko ukochanego,

który zawsze wygrywa. Tu nie może nic planować, a tym bardziej romansować.

- Koszmarne miasto, czasami mam kurs do Warszawy. Zawsze trafiam na jakąś manifestację, strajk, blokadę.

- Nie chciałbyś mieszkać w stolicy, mieć wszystko do dyspozycji, teatry, kina, muzea? - uniosła się ponad niski poziom kultury małego miasteczka.

- Jedynie zazdrościć wyboru lokali, pubów, dyskotek. Tyle, że bawią się tylko ci co mają pieniądze. Biedakom żyje się ciężko.... nawet u nas. Szczególnie u nas kiedy huty, odlewnie padły, albo ledwo egzystują. Ostrowiec to niby miasto przemysłowe, tyle że z innej epoki.

- Epoki węgla i stali? Czy z epoki socjalizmu? - pytała z uśmiechem młodej, atrakcyjnej dziewczyny. Chwilami chciała być sobą, naturalnie swobodną, inteligentną, wesołą, radosną, pełną blasku.

- Tak, teraz jest epoka brutalni ze stali. Doprowadzić do ruiny zakłady, żeby można je przejąć, nawet nie kupować. Władza daje dopiero bogactwo. - mówił to z dużym przekonaniem.

Rozpromienił się i poweselał, czuł się jak profesor przy uczennicy, pewnie i nonszalancko.

- Czy ty jesteś brutalem ze stali? - zapytała. On ryknął śmiechem i spojrzał uważnie jak reaguje.

- Absolutnie nie, jestem jak delicje, słodki, łagodny, zawsze miły i uprzejmy. Więcej nie powiem, chciej mnie poznać. - błysnął zębami jak rekin.

- Zastanowię się. - Wróciła jej dziewczęca zalotność we wszystkich elementach, w uśmiechu, oczach, głosie.

- Byle nie za długo.

- Siedząc tu ze mną cały czas tracisz, nie zarabiasz. - chciała go sprowokować do pożegnania.

- Daj spokój, spoko....

- Mówią na was - „złotowy” - powiedziała prowokacyjnie, bo wcale jej na nim nie zależało. Miała „nerwy” i musiała coś zmienić, żeby nie myśleć ciągle o tym samym.

- Kto tak mówi? Złośliwi i zawistni. - stwierdził zdenerwowany.

- Takich jest dużo, wszyscy z wyjątkiem niemowlaków. Każdy jest w jakimś stopniu złośliwy i zawistny, ja też.

- Przedstawiam się z jak najlepszej strony a ona tylko z tej najgorszej. Pokaż mi co masz najcenniejszego, najpiękniejszego, proszę, chcę

teraz, no może za chwilę kiedy będziemy sami. - popisy to była jego mocna strona.

- Będziemy sami kiedy się rozstaniemy, dziękuję za herbatę. - próbowała być podobnie rozbawiona. Pospiesznie wypita herbatę, zjadła ciastko, lody pozostały nietknięte.

- Mam problemy z gardłem. Dziękuję...

Wstała od stolika kiedy on jeszcze siedział, czekała na jego reakcję. Niech wie, że jest porządną dziewczyną.

- Nie uciekaj. Spotkamy się, prawda. Odwiozę cię do domu. Usiądź, muszę zapłacić.

- Mieszkam blisko, lubię spacerować.

- Nie boisz się chuliganów, jest ciemno?

- Nie boję się ciemności. Nikt mnie nie napadł, to spokojne miasto.

Na rynku i ulicy kręciło się zaledwie kilka osób. Nikt nie zwracał na nich uwagi. Grzegorz wystartował szybko z placu na główną ulicę oddalając się w pasie asfaltowej drogi nr 9. Była to najkrótsza i najdziwniejsza randka w jej życiu.

7

Weronika osiągnęła pewien pułap zniecierpliwienia, którego nie mogła tolerować dłużej niż jeden dzień. Po drodze z pracy wstąpiła do apteki gdzie była długa kolejka schorowanych ludzi. Dotarła do domu z ponad półgodzinnym opóźnieniem, co zostało skomentowane przez siostry popisujące się poczuciem humoru. Ich słowa omijały jej głowę zajęta innymi myślami. Obiad był dziwnie niesmaczny, umiarkowanie ciepły. Chciała jak najszybciej skończyć jedzenie, żeby zamknąć się w łazience. Niedokończony obiad pozostał na stole jako dowód gorszej dyspozycji. Łazienka była najcieplejszym pomieszczeniem z możliwością zamknięcia od wewnątrz. Niezauważenie przeniosła w kieszeni swój zakup. Otworzyła pudełko i wyciągnęła instrukcję, przeczytała krótki opis. Obsługa była prosta. Postępowała według instrukcji. Reakcja przebiegała powoli...

- Cóрко, dobrze się czujesz? - pytanie matki było w najmniej odpowiednim momencie.

- Już wychodzę, ani chwili intymności nie można mieć w tym domu, nawet w ubikacji. Po kilku minutach wyszła z łazienki omijając wpatrzone

kobiety bez słowa. Wyszła z domu bez żadnego tłumaczenia.

Najgorsze było czekanie na wyrok, dlatego postanowiła to rozstrzygnąć szybko i zdecydowanie. Wyrok to niewinność albo dożywocie. Udała się pod znajomy adres gdzie była kilka razy. W przedpokoju czekały trzy kobiety i jeden mężczyzna. Gabinet był biały i blady jak strach w miejscu tortur. Nic strasznego się jednak nie wydarzyło. Lekarz w białym fartuchu nie okazał się katem, był przyjemnym, zadbanym mężczyzną w średnim wieku.

- Chciałabym wiedzieć czy jestem w ciąży? -
brzmiało to pierwszy raz w jej życiu bardzo ponuro.

- Odczuwam dziwne bóle. Zrobiłam test, ale wynik jest nieokreślony.

- Od jak dawna nie ma pani okresu?

- Prawie dwa miesiące, oczywiście w sumie.

- Nic pani nie grozi, proszę się położyć, odsłonić brzuch, zrobię USG. Przepiszę pani lekarstwo na złagodzenie bólu.

Takie badanie miała po raz pierwszy, niecierpliwie zniosła zimny dotyk wazeliny oraz przyrządu.

- Mogę potwierdzić, że jest pani w ciąży na 100 %.
Aparatura, którą dysponuję pozwala mi określić, że

jest pani w szóstym tygodniu ciąży. Proszę przychodzić na regularne badania, najlepiej co miesiąc. Jeżeli wystąpią jakieś niepokojące objawy, to proszę wtedy nie czekać tylko zgłosić się do mnie. Widzi pani ten pulsujący punkt, to serce dziecka.

Obraz był szary i ponury. Przyciągał uwagę tylko przez chwilę. Nie widziała w nim nic. Lepiej działała własna wyobraźnia.

- Będę za miesiąc, ale czy na pewno jestem w ciąży?

- Proszę się nie martwić, zaczyna się dorosłe życie. Proszę zmienić swoje nastawienie, wszystko co pani robi odnosi skutek dla dziecka, pozytywny lub negatywny. Czy dobrze się pani czuję, bo widzę że nie może pogodzić się z tą radosną wiadomością. Zapraszam na kolejną wizytę. - mówił spokojnie bez cienia emocji, inaczej niż ona.

Niewiele do niej docierało, wytworzył się szum dezorientujący głos lekarza. Kiedy wyszła z gabinetu na ulicę wydawało jej się, że jest inną osobą, całkowicie zmienioną. Starła się nikogo nie widzieć i sama być niezauważona. Ciemności wczesnego wieczoru w tym pomagały. To była prawie noc. Listopadowa nostalgia. Zaczął padać

deszcz. Miasto błyszczało w mokrej jasności światła.

8

Ta wiadomość spadła na nią nagle jak błyskawica, obiegła całą firmę zanim do niej dotarła, uderzyła we wszystkich pracowników. Czowała, że poraził ją piorun zazdrości po tej informacji. Dyrektor banku wezwał ją do swojego gabinetu.

- Proszę usiąść. Pojedzie pani na szkolenie w najbliższy czwartek i piątek do Warszawy.

Była zaskoczona taką decyzją dyrektora skierowaną do najmłodszego pracownika, czowała się wyróżniona i zadowolona, że szef dostrzega ją w swojej załodze. Dyrektor pochłaniał ją wzrokiem, że wolą patrzeć jak reagują koleżanki.

- Jest pani nowym pracownikiem i musi się szkolić. Cieszy się pani, bo tego nie widzę? - pochylił się ku niej dokąd pozwalało mu biurko, rozdzielające ich pozycje.

- Jestem zaskoczona, ale cieszę się, tylko gdzie mam jechać, z kim?

- Proszę się nie martwić, pojedziemy służbową Fabią. Wyjazd o ósmej rano przed bankiem.

- To już jutro. - utrzymywała zaskoczenie, które nie opuściło myśli do dnia wyjazdu.

Dzień budził się powoli, zagubiony w listopadowym mroku. Okazało się, że jedzie tylko z dyrektorem banku, który cały czas był w doskonałym humorze, opowiadał kawały, uśmiechał się, prowadził samochód z lekką nonszalancją krytykując innych kierowców.

- Znałem dobrze twojego ojca, byliśmy kolegami z tej samej klasy szkoły podstawowej. Koniecznie go pozdrów ode mnie. Musi być bardzo szczęśliwy, że ma tak piękną córkę.

- Nie jestem jedynaczką, mam jeszcze dwie siostry, bliźniaczki, młodsze o rok.

- To ojciec jest szczęściarzem.

Uległa jego nastrojowi trochę z grzeczności, trochę z młodości, która musi być wesoła i szczęśliwa. To był pierwszy, służbowy wyjazd, od razu do stolicy i dodatkowo razem z dyrektorem. Poczwała się doceniona i zadowolona. Mimo, że nie dostała się na studia to miała ciekawą pracę. Patrzyła na drogę wyznaczoną korowodem drzew jak na swoją przyszłość, powoli ukazującą zaskakujący krajobraz

ograniczony poranną mgłą. Posuwali się w korowodzie pojazdów, w bezpiecznej odległości.

- Mamy zarezerwowane dwa pokoje w Domu Chłopa.

- Co to ma być za szkolenie?

- Tym się tak bardzo nie przejmuj, dostaniemy materiały z konferencji. Liczą się aktualne przepisy, to co oni powiedzą jest ulotne i nie musi być stosowane, jeżeli nie wprowadzą zmian. Ciągłe jest bałagan, bo stale zmieniają przepisy i interpretacje. Tak naprawdę to przypuszczam, że będzie kolejne szkolenie dla szkolących, żeby mogli sobie dorobić do urzędniczych, ministerialnych pensji.

- To po co mnie pan dyrektor zabrał na szkolenie? - zapytała odważnie korzystając z dobrego humoru dyrektora.

- Nie panikuj, takie jest życie, każdy walczy o kasę, im jest ktoś wyżej i ma dużo, tym więcej chce... - bawił się swoją zawodową przewagą. - Chcesz skończyć na stażu, czy dłużej pracować?

- Nie chcę walczyć o stanowiska, władzę i pieniądze, chcę normalnie pracować i zarabiać, przynajmniej przez rok. Marzą mi się studia w Warszawie.

- Jesteś na innym pułapie, dziewczyno. Jesteś jeszcze nie rozbudzona, oczywiście w zachłanności.

- Na jakim pułapie? - zapytała dociekliwie szukając swojego miejsca wśród dorosłych i pracujących.

- Chciwości, rozumiesz, jeszcze nie należysz do tej grupy ambitnych inaczej. Jesteś młoda, życie przed tobą. Poznasz pazernych po ich wyglądzie, mowie, zachowaniu, tylko uważnie słuchaj i obserwuj.

Weronika czuła wzrok swojego przełożonego, weryfikującego jej brak doświadczenia. Jechali za tirem, którego nie dało się wyprzedzić, ciągle mknęły pojazdy z drugiej strony. Horyzont był niewyraźny, nieco zamglony, wokół pola i sady, przed nimi Grójec, gdzieś daleko cel podróży.

- Nie jestem i nigdy nie będę przesadnie zachłanna na pieniądze.

- Kobiety wolą jak mąż o wszystko zadba, ale nie wszystkie, są takie którym żaden mężczyzna nie dorówna, właśnie w chciwości, pazerności. Tyle afer jak myślisz, dlaczego jest?

- Nie wiem. - odpowiedziała zaskoczona.

- Z chciwości, przeważnie kobiet. - powiedział z naciskiem na każde słowo, zwiększając ich wagę.

- Pan nie lubi kobiet. - stwierdziła prowokacyjnie broniąc całe pokolenia niewiast.

- Dziewczyno, ja je bezgranicznie uwielbiam, ale dlatego wiem jakie są niebezpieczne. - zaśmiał się patrząc na nią przez chwilę z większą poufałością.

Przez dwie godziny podróży zerkąta na niego oceniając charakter, osobowość i wygląd. Wizualnie nie przypominał jej ojca. Długo milczeli nie zdobywając się na uzyskanie większej zażyłości. Szosa była zatłoczona i wymagała większej koncentracji od kierowcy. Jechali za tirem, którego nadal nie dało się wyprzedzić.

- Stolica już blisko. Janki. Będziemy się pokornie wlec do samego centrum Warszawy.

Jazda wymagała ciągłej koncentracji, samochód za samochodem na trzech pasach ruchu.

Weronika dzwoniła z telefonu komórkowego, ale bezskutecznie. Adresat nie odbierał telefonu. Dyrektor milczał, ona też. Stolica odślaniała się bardzo powoli z perspektywy osoby uwięzionej w samochodzie osobowym.

9

Cennym urozmaiceniem monotonnego szkolenia były przerwy na kawę, herbatę, ciastka, pączki, oraz na suty obiad w hotelowej restauracji. Ukoronowaniem dnia była uroczysta kolacja. Wystrój i oświetlenie sali, kolorowe potrawy, świece na stołach stwarzały nastrój eleganckiego przyjęcia. Nad stołami błyszczał blask złota i czerwieni. Zespół muzyczny grał melodyjne standardy zachęcając do zabawy. Weronika знаła tylko swojego dyrektora i obok niego siedziała przy stole. Czuła się zagubiona w tym dużym towarzystwie, miała wrażenie że tylko ona nic nie mówi, tak wszyscy byli zajęci rozmową. Bełkot słów mieszał się z melodiami w tle. Na parkiecie jeszcze nikt nie tańczył, wszyscy koncentrowali się na rozmowach i konsumpcji. Siedząc na sali, słuchając wykładów, długo musieli milczeć, teraz nadrabiali to z eleganckim animuszem. Posiłek składał się z mięsnego medalionu, zestawu kolorowych surówek, frytek, klusek i ziemniaków. Później podano bigos i fasolkę po bretońsku w dużych półmiskach. Kelnerki wymieniały uśmiechy i talerze.